



# Jestem Andrzej, Andrzej Pałowski

for: Michał Mutor

Muszę przyznać, że spotkanie z Andrzejem Pałowskim, było dobrym pomysłem na początek grudnia. Dlaczego? Przede wszystkim jest on wybitnym artystą, człowiekiem obdarzonym niespożytą energią i tym czymś co potocznie nazywamy „normalnością”. Na taki luz i otwartość mogą sobie pozwolić tylko najlepsi.

## DIONIZY PIĄTKOWSKI

**Marek Bebłot:** Gdy tylko zacząłem przygotowywać się do spotkania z Panem zrozumiałem, że jestem na straconej pozycji. Jest Pan za szczelnym murem własnej twórczości. Co szanuję, bo artysta wypowiada się własną twórczością. Z natury swojej ArtPost nie zajmuje się plotkarstwem, ani nie sięga po tematy nieeleganckie, więc ta droga też nie dla mnie. Wszystkie pytania już padły, a po wywiadzie-rzecz z Dorotą Wellman „Być jak Pałowski” postać została „zacementowana”. Spiż. Z dopuszczalnych chwytów pozostaje mi jedynie destrukcja i demontaż.

**Andrzej Pałowski:** Ha, ha (śmiech).

**Jest Pan twórcą 2000 plakatów, jest Pan ciągle świeży, nie myślę tutaj o Panu profesorze Waldemarze Świerzym.**

Ale to ma znaczenie.

**Jak to jest patrzeć wkoło siebie i oddać istotę rzeczy w dwóch wymiarach, na papierze?**

Zanim odpowiem nawiążę do tego, co Pan powiedział na wstępie. Ja nie jestem schowany za swoją twórczością. Ja bardzo lgnę do ludzi i tak naprawdę, jeśli mówimy o sukcesie, myślę, że z perspektywy czasu moje życie jest sukcesem. To

chyba dlatego, że pracując na zlecenie, bardzo mało robię dla siebie, bez żadnego zamówienia. Są to sytuacje sporadyczne, chociaż ostatnio coraz więcej. Właśnie przez to jestem bardzo blisko z ludźmi, którzy mi zlecają pracę. Mam świadomość, że to co robię, jest zamówione przez reżysera, wydawnictwo, zamówione przez kogoś, ale tak naprawdę to jest komentowane, oceniane przez miliony osób, do których jest to skierowane. Jeżeli te osoby to akceptują, mówią OK, to mi się podoba, idą z tego powodu do kina, teatru, kupują płytę, kupują książkę, wchodzi na jakieś tam wydarzenia, to znaczy, że to się sprawdza. I rzeczywiście, patrz na to jako na dzieło artysty z dorobkiem, nazwiskiem, (śmiech - skromny nie jestem), z pewnego rodzaju ikonowością, ale wszyscy, którzy mnie znają wiedzą, że jestem osobą łatwo nawiązującą kontakty i myślę, że to jest mój sukces. Wiedząc kim jest mój odbiorca, wiedząc co on czyta, co ogląda, co przeżywa, czy on jest taki czy inny w miarę upływu czasu (czy to w 1979, 1982, 2020 i teraz w 2022 roku) jestem w stanie użyć takiego języka graficznego, który w danym momencie jest zrozumiały. Wielokrotnie o tym mówiłem, ale pierwsze podstawowe pytanie przy współpracy: po co i dlaczego w tym czasie? Ja rozumiem, że np. ktoś może zachwycać się Szekspirem, ale jak podejmuje decyzję o wystawieniu Hamleta, czy wystawieniu Makbeta np. w 1981 roku, to na pewno będzie to zupełnie inaczej odebrane, bo to był czas Solidarności, czas przemian, a zupełnie inaczej rozumiany

ten tekst Szekspira w 2020 czy 2021 roku. Myślę, że dzisiaj „być albo nie być” podczas wojny na Ukrainie, byłoby znów zupełnie inaczej odebrane niż „być albo nie być” w osiemdziesiątych latach kiedy była Solidarność. Zawsze wydaje mi się, że każda rzecz, która jest w jakiś sposób „sprzedawana” na zewnątrz wymaga innego języka, to jest mój styl, moje podejście do pracy, unikam powtarzalności, unikam używania tych samych zabiegów graficznych. Chociaż ci, co oglądają moje prace mówią, że jest to gdzieś tam spójne i podobne. Staram się o komedii mówić lekko, o dramacie mówić poważnie, ale zrozumiale. No więc tak to wygląda. Nie mam recepty na to, jak ten wielowątkowy świat filmu, teatru czy innych wydarzeń, czy jazzowej muzyki, której ostatnio robię dużo, przełożyć na płaski wymiar graficzny - poligraficzny. Wydaje mi się, że jest to po prostu zdolność, talent, umiejętność. Często, gdy na spotkaniach autorskich właśnie pada takie pytanie, uświadamiam ludziom, że ja takich kresek wykonuję miliony i rzeczywiście dla mnie największym problemem jest to, co zawsze zabiera mi najwięcej czasu, wymyślenie anegdoty. Natomiast samo wykonanie, to jest już pestka, ja się tym bawię, szukam sobie jakiś nowych rozwiązań plastycznych. Cieszy mnie, gdy znajduję jakieś nowe sposoby, jakieś nowe techniki, jakieś inne odzworowania pomysłu, anegdoty i znalezienie klucza dotarcia do ludzi. Publiczność na ulicy 20 lat temu była zupełnie inna niż dzisiaj. Ja muszę z tymi ludźmi wchodzić w interakcję, muszę z nimi rozmawiać. Gdybym pojawił się na ulicy mówiąc po jakimś tam, to byłbym niezrozumiały. Dzięki kontaktom z ludźmi, rozmowom, a rozmawiam z każdym, z ekspientką, sprzedawcą na bazarku, taksówkarzem, znam ich pasje, tendencje, zamiłowania, itd. Wtedy łatwiej docierać i rozumieć. Obserwuję co oni oglądają, rozmawiam o tym, czego słuchają, co czytają. Wtedy ten język wyrazu jest łatwiejszy, ja się uczę tego wszystkiego. Mam świadomość, że nie mogę rozmawiać tymi samymi znakami i językiem jak w latach osiemdziesiątych. Nie ukrywam, że społeczeństwo zrobiło się trochę mniej wyedukowane, jeśli chodzi o umiejętność postrzegania znaku. Myślę, że ta cała reklama po 90. roku, która stara się schlebiać, sprzedawać ludziom, powoduje, że ten język staje się coraz mniej subtelny, coraz bardziej toporny, jednoznaczny. Zawsze mówię, że jeśli jest kredyt od ręki, to w reklamie pojawią się pieniądze na rękę - cała filozofia marketingu.

**Czy nie czuje się Pan czasem jak Mel Gibson w komedii *Czego pragną kobiety?* Gibson był tam dyrektorem kreatywnym dużej agencji reklamowej, tak jak i Pan, który po porażeniu prądem zaczął słyszeć co myślą kobiety.**

Film oczywiście pamiętam. Piękna scena z rajstopami. Może to zabrzmiało śmiało, ale ja wiem czego pragną kobiety, ponieważ ubóstwiałem kobiety, mam wiele przyjaciółek, znajomych, miałem wiele miłości i myślę, że to po prostu buduje poczucie wartości mężczyzny. Ale też rozmawiając z kobietami wielokrotnie dochodzę do wniosku, że ten świat jest mi bardzo bliski, ponieważ kobiety mają zupełnie inną wrażliwość, inaczej postrzegają świat. Nigdy nie był mi bliski świat macho, nigdy nie był mi bliski świat MMA czy formuły 1, nigdy nie był mi bliski świat pijaństwa, knajp, itp. rzeczy. Może dlatego mam więcej znajomych wśród kobiet niż wśród mężczyzn. W czasach zabawy i w czasach mojej młodości byłem bardzo cenionym kompanem, ponieważ nie pijąc rozwoziłem kolegów, byłem pożyteczny i byłem za to lubiany. Wiadomo było, że Pągow-



Hair z 1980 roku do filmu Milosa Formana

ski odprowadzi, odwiezie. Pamiętam naszą wspólną podróż z Lutczynem, z Kubą Errolem, z Waldkiem Świerzym z Legnicy, kiedy musiałem przede wszystkim całą tę grupę o szóstej rano wpakować do pociągu, a to nie było łatwe ponieważ poprzedniego dnia popłynęli dosyć mocno (z wyjątkiem mnie), więc takie sytuacje były zabawne. Jakoś mnie nigdy używki nie ciągnęły ponieważ uważałem, że jest to strata czasu, a poza tym gdzieś się tego bałem, bo jestem podatny na różne przyjemności, że używki mogą być na tyle fajne i miłe, że mnie gdzieś tam wciągną, a mnie kręciło zupełnie coś innego.

**Jest mi Pan tu bliski, bo ja sam nieraz zazdrościłem innym, którzy potrafili zapomnieć o smutkach po dwóch pięćdziesiątkach.**

Pamiętam jak dopadł mnie kiedyś Jurek Hoffman na jakiejś imprezie i mówi: Andrzejku ja nigdy z Tobą nie piłem, ja mówię: Jureczku ja nie przepadam za alkoholem, wino źle znoszę, no ewentualnie wódkę. Hoffman „no właśnie wódkę! Przecież ja wina nie będę pił”. Przy dziesiątej czy piętnastej kolejce wymiękłem, natomiast Jurek dokończył trzydzieści następnych kolejek, czy coś koło tego, wytarł wąsa, uśmiechnął się i poszedł dalej równym krokiem, ale jest to człowiek o wyjątkowo sympatycznej duszy, takiej właśnie rubasznej i zabawowej i głowę ma po prostu gigantycznie mocną. Lubię nalewki, które mi czasami dostarczają przyjaciele. Niektórzy komentują później, że to kobiecy napój. No i cóż w tym złego.

**No dobrze, z chwilą gdy uświadomiliśmy sobie, że temat alkoholu to nie jest dla nas dobra droga, wróćmy do tematu kobiet.**



Z kobietami jest o tyle ciekawie, że obecnie kobiety nabrały własnej siły i bardzo to cenię. Kobieta inaczej postrzega ten świat, inaczej postrzega upływ czasu. Bardzo zwracają uwagę na swój wygląd i upływ czasu w sobie. Walczą z tym upływem czasu. Postrzega inaczej elegancję, zapach, czystość, które zawsze mi były bliskie. Inaczej postrzega kulturę, sztukę, piękno i tym podobne rzeczy. Często jest tak, że mężczyzna wstydi się takiej wrażliwości. Ja, kiedy rozmawiam z wieloma kolegami, to dostrzegam, że w którymś momencie padają takie teksty: „no nie, do tego się nie przyznam, bo to wstyd, by facet do tego się przyznawał”. Ja ryczę w kinie, bo uważam, że kino jest po to by się bać, albo śmiać albo płakać, np. na komediach romantycznych, które lubi moja żona. Ciemna sala, puste kino. To jest takie fajne, oczyszczające. Dla mnie kino, to jest sala kinowa z wielkim ekranem, wtedy mogę przyjrzeć się dokładnie scenografii, kostiumom, posłuchać muzyki, a nie na zasadzie, że ktoś mi mówi, że *Władcę Pierścieni* oglądał na telefonie. W tym momencie następuje dysonans, niektóre osoby mówią, że przecież nie ma to znaczenia, na czym oglądasz. Dla mnie ma znaczenie.

### Jak Pan odbiera rzeczywistość w czasach, w których przyszło nam żyć?

Wczoraj rozmawiałem z Jurkiem Owsakiem i rozmawialiśmy o tym, że z naszego punktu widzenia dostrzegamy, jak w trakcie naszego życia świat się straszliwie zniszczył, jakie straszliwe zmiany zaszły. My pamiętamy świat inny, zupełnie inny, inne wrażliwości, inne układy międzyludzkie, przyjaźnie. Konflikty jeśli były, to też były inne. Dzisiaj jest bardzo łatwo siedzieć 100 km od wroga i napieprzać go raketami. Dawniej ludzie wychodzili na ring albo na pole, dwie armie stały i który z władców czy tam wodzów zginął, tego armia przegrywała. Natomiast



Makbet z 1981 roku do sztuki Williama Shakespeare'a

dzisiaj to jest tchórzostwo, robić to co robi Rosja, siedzi sobie po swojej stronie i strzela na stronę Ukrainy. I wie, że oni do nich nie strzelą bo byłaby III wojna światowa. Podobne układy są między ludźmi, np. hejt w internecie, bo jesteśmy schowani za awatarem czy nieznaną ikonką. Łatwiej jest wtedy powiedzieć, ty jesteś taki owaki, napluć, bo jesteśmy schowani za anonimowością. Dawniej tego nie było. Jeśli okazuje się, że ktoś kto był naszym wielkim przyjacielem, okazał się wielkim draniem, to jest dramatyczne. Z innej strony, niech Pan spojrzy za okno – mamy grudzień, a za oknem październik, nie ma śniegu nie ma zimy, nie ma lata, nie ma wiosny, to wszystko jakoś się wymieszało, że pejzaże, krajobrazy, które pamiętamy z dzieciństwa, są zupełnie inne.

### Czy w czasach konkretnie nie tęskni Pan za malarskością, leniwym zamyśleniem, oczywiście w chwilach po pracy?

Teraz jest taki właśnie okres, gdy zorganizowałem wystawę malarstwa, zrobiłem wystawę rzeźby. Kiedy zrobiłem wystawę grafik, mój przyjaciel Andrzej Barański, wspomniał reżyser, zaproszony na moją wystawę minął tę wystawę. Popatrzył, że tam jakieś rzeźby i obrazy no to pomyślał, że to nie ta wystawa, mimo że pisałem w zaproszeniu, że to nie są plakaty. To jest szukanie nowych emocji, ja od malarstwa nigdy nie odszedłem, bo większość moich plakatów jest malarska. Ale jednak malarstwo to jest zmierzenie się z dużym formatem płótna, z własnym tematem narzuconym sobie samemu, z ideą, którą się chce przekazać i z najgorszą rzeczą, która może dla mnie być, z niewiadomą, kiedy jest termin zakończenia pracy. Plakat i cała grafika użytkowa ma taką wielką zaletę, że podają termin wykonania. I dla mnie, bo tak jestem wychowany i wykształcony, to moja umiejętność, że jak ja wiem, że na środę, to wiem, że na środę. Natomiast jak maluję obraz jest inaczej. Gdy malowałem moje obrazy na wystawę, to one tak stały na sztaludze, ja je malowałem jeden dzień, drugi dzień, tydzień, dwa tygodnie, trzy tygodnie. Żona pyta: i kiedy to skończysz? Mówię: no właśnie, nie wiem.

### Ktoś kiedyś powiedział, że jednym z przepisów na sztukę jest termin i zaliczka. To działa?

Zaczelśmy od opisu mojej osobowości, a ona jest typowo osobowością usługową. Po prostu ja jestem artystą, który ma jakieś umiejętności i ktoś, kto chce je wykorzystać, mówi: to jest to zadanie na ten dzień, na tę godzinę, ile za to, tyle i tyle, i dziękuję. Mam szczęście, że znalazłem się w kraju, w którym przez wiele lat dyscyplina, którą uprawiam, została wykreowana jako wielka dziedzina sztuki, bo naprawdę plakat na świecie nie był traktowany jako dzieło sztuki, był traktowany jako druk reklamowy. Cafe szczęście, że zaczął to robić Lautrec, który był wspaniałym grafikiem i malarzem, uważany za ojca plakatu. Ale cały czas był to druk ulotny, o krótkim życiu i nikt się tym specjalnie nie onanizował. Natomiast w Polsce, w momencie gdy Eryk Lipiński z Henrykiem Tomaszewskim dostali propozycję robienia plakatów filmowych powiedzieli: to my artyści mamy robić plakaty? To się zmieniło. Lipiński powiedział OK, powiedzmy, że będziemy robić to po swojemu, jak się zgodzą, to będziemy robić. Zgodzili się i poszło. My wszyscy jesteśmy dziećmi polskiej szkoły plakatu, czyli takiego antymarketingowego podejścia do sztuki. Bo plakat powinien tylko informować, a nasze plakaty były pięknymi drukami i obrazami i trzeba było mieć niezły wzrok i umiejętność, by odczytać o co tam chodzi. Ja

zawsze przywołuję moje plakaty z lat 80., 90. Np. w plakacie do *Hair* Milosza Formana, nazwisko reżysera jest napisane małymi literkami gdzieś w rogu. Dzisiaj jak rozmawiam z ludźmi na spotkaniach, to mówią „myśmy kochali pana za te bazgroły i one były tą integralną częścią”. No i to był ten paradoks, to była sztuka dla sztuki. Dzisiaj jest to nie do zrealizowania, jeśli ktoś wpłaci pieniądze, to chce by były duże, widoczne napisy. Ja i tak mam dobrze, bo mam wspaniałą graficzkę, z którą współpracuję, Magdę Błażków, ona przejęła na siebie rolę ogarnięcia tej typografii i często też inspiruje mnie swoimi uwagami do zmian, ale czasami tęsknię do tego, by tam sobie popisać. Jak zrobiłem kiedyś taki projekt, to klient powiedział „pięknie panie Andrzeju, ale to jest nieczytelne”. Z drugiej strony ja też muszę graficzne środki, narzędzia, którymi pracuję, dostosować do tego by ta typografia była czytelna, nie chcę powiedzieć toporna, bo ona nie jest toporna, jest czasami bardzo piękna, ale jest inna. Ludzie mówili, że te moje pisanki dokładnie wynikały z charakteru rysunku. Dlatego, jak patrzę na te stare plakaty, to się wszystko tak zlewa, że jako reklamiarz, marketingowiec miałbym problem z przeczytaniem, wybraniem ważnych rzeczy, jeśli potrafiłem nazwiska wielkich artystów tam wypisywać, bo akurat tam mi pasowało, jak to było z tym Formanem. Czas się zmienił, narzędzia się zmieniły, zmieniła się ulica. Na tej ulicy mamy dwa miliony komunikatów dziennie na sekundę i naprawdę, jak dostają z mediów społecznościowych tekst „panie Andrzeju widziałem tam pana plakat” to znaczy, że to zadziałało, że w tym całym bałaganie ktoś dostrzegł tę jedną sytuację. Ja też zmieniłem bardzo narzędzia jeśli chodzi o ulicę, bo też to inaczej dzisiaj działa. Jest kilka takich zleceń, które wiem, że są „uliczne”, np. dwie jazzowe imprezy Warsaw Summer Jazz Days w Warszawie i Jazz Jamboree i wiem, że zawsze tam jest ulica. Gdy robię plakaty dla teatrów, to z reguły jest to mała ilość na mieście, która na pewno nie będzie miała znaczenia, natomiast dla mediów społecznościowych, internetowych rzeczy człowiek inaczej pracuje. Chociaż są wyjątki, ostatnio robiłem *Sen nocny letniej* dla Teatru Polskiego we Wrocławiu w reżyserii Magdy Piekorz, oni zrobili potężną kampanię, która była na przystankach, wszędzie.

### Ma pan czas na media społecznościowe?

Jestem bardzo aktywny w mediach społecznościowych z tego względu, że to jest moja ulica dzisiaj. Jeśli ja mam prawie dwadzieścia tysięcy śledzących to co robię, to mam potężny odzew cały czas. Co ciekawe większość chce rozmawiać ze mną na privie, chyba ludzie się cały czas krępują zamieszczać swoje komentarze na mojej stronie. Być może boją się reakcji innych osób. Myślę, że ludzie obawiają się otwartości.

### Wyczytałem, że pisze Pan wiersze, czy są równie celne i lapidarne jak np. plakaty?

Wiersze to były dwa etapy, jeden to była młodość, kiedy się zorientowałem, że łatwo mi to wychodzi, że te słowa ładnie się układają. No, i przede wszystkim, że dziewczyny na to dobrze reagują. Napisanie wiersza dziewczynie było zawsze czymś lepszym niż to, co proponowali inni koledzy. Potem się okazało, że może to być forma zarobkowania. Pisałem wiersze i opowiadania np. do „Radaru”. Natomiast po wielu latach, z niewiadomego powodu, siedząc sobie w pracowni, słuchałem muzyki, pracowałem (u mnie to adhd jest nieprzewidywalne i nigdy nie wiem co mi wymyśli). Kiedy pracuję, to różne myśli chodzą mi



Warsaw Summer Jazz Days z 2022 roku

po głowie, szukanie pomysłu to jest co innego, natomiast gdy już pracuję nad samym pomysłem, to żeby nudę zabić, myślę, słucham różnych podcastów. I nagle w głowie z niewiadomego powodu usłyszałem zdanie: „raz czarny baran owce wyprowadził na manowce”, pomyślałem sobie, albo coś mi odbiło i na wszelki wypadek zapisałem sobie to zdanie. W momencie kiedy to zapisałem, żeby to nie zabrzmiało dziwnie, bo to jest sytuacja prawdziwa, zapisałem sobie następne zdanie: „coś ty zrobił baranie? zawołały panie. Szukam żony, rzekł skruszony, a one w krzyk: czyś ty szalony, ot, czarny jak smoła i wokół woła, żony szukając wśród dam! A baran na to: wybaczenie, ale nie chcę być sam”. Preczytałem to i myślę: o co tu chodzi. Doszlifowałem to, jeszcze raz przeczytałem i mówię sobie: cholera, to jest fajne i proszę mi wierzyć, ale nawet nie wiem, kiedy napisałem osiemnaście takich wierszy o różnych zwierzątkach; o zebrze, o kameleonie, o tygrysie, który był smutny, bo musiał skakać w cyrku przez koło, o pingwinie, który był zdziwiony, że chodził w czarnym fraku tam gdzie wszystko było białe, o wężu, który się denerwował, że źle wymawiał i syczał i ludzie się go bali, o krokodylu bojącym się faceta, który na torebki chciał go przerobić, o lwie, który się zorientował, że jest sam, bo jako król dżungli wszystkich zjadł i nikogo już nie było i z tego powstała książka dla dzieci *Czy smartfony mają ogony*, która podobno w niektórych przedszkolach jest przebojem i to był taki strzał. Potem wydawca poprosił mnie o napisanie następnej części. Pomyślałem sobie, że napiszę o owocach, i co? Gucio prawda, nic nie wyszło, napisałem może dwa teksty, jeden o gruszcze, drugi o bananie. Nie wiem do dzisiaj jak się to stało, że los tak strzelił, że napisałem te 18 wierszyków. Ale jest to frajda, tego barana pamiętam najbardziej. Matki, które czy-





Miś z 1980 roku do filmu Stanisława Barei

tały te książki dzieciom mówiły, że to jest fantastyczna książka, dlatego, że każdy z tych wierszy zawiera swój morał. Można tutaj dziecku wytłumaczyć dlaczego mówi się np. czarna owca, skąd się wziął król dżungli i jak się ma zebra do pasów na jezdni. Ale niestety, mimo wielkich chęci dalszego ciągu nie udało mi się napisać.

**Pytanie o pamiętniki, przy Pana wrażliwości i zmyśle obserwacyjnym jest chyba bezcelowe. To wskazywałoby czysty masochizm.**

Ale były, były. Przez całą szkołę je prowadziłem. Kiedyś przy jakimś porządkowaniu znalazłem pamiętniki z liceum. Żałuję, że tego nie kontynuowałem, to są skutki charakteru, rozbiegania, ahdeowości i takich tam rzeczy. Jak czytam sobie te zapiski z liceum, to głównie pisałem o dziewczynach. Nie wiem, czy można je nazwać pamiętnikami, może nazwałbym je notesami. Kojarzy mi się to z postaciami artystów, którzy mają szkicowniki pełne notatek i zapisków. Mam szkicownik ze studiów, który tak naprawdę rozpoczął moją karierę. Od tego szkicownika rozpoczęła się moja współpraca z Teatrem Narodowym. Był to jeden jedyny, był oprawiony w płótno, miał wytłoczony napis „Andrzej Pągowski” i w nim są prace, które szczególnie pamiętam, np. na dyplom. Później tego nie kontynuowałem z racji tego, że zaraz po studiach wpadłem w taki nieprawdopodobny rytm pracy, pracy było strasznie dużo. Kiedyś rozmawiałem z którymś z pisarzy bodajże o Szymborskiej, powiedział mi, że jeśli chcesz pisać pamiętniki, to musi być to częścią twojego życia, trzeba być systematycznym. W momencie kiedy jestem grafikiem, malarzem, osobą inaczej pracującą, to poświęcanie czasu na notowanie, pisanie, jednak nie wychodzi.

**Jakie Pan książki czyta, czy literaturę faktu, czy może beletrystykę?**

Bardzo różną literaturę, najczęściej tę, którą muszę zilustrować, bo na więcej nie bardzo mam czas. Lubię biografie, ale większość mnie zawodzi, nie utrzymują atmosfery. Jestem gigantycznym wielbicielem Beatlesów, ale wszystkie biografie członków zespołu są dla mnie dramatyczne i kompletnie mnie nie wciągnęły. Świetna jest biografia Leonarda, niestety, nie pamiętam autora, wydana w ostatnich latach. Grube tomisko, ale świetnie napisana, bardzo pięknie obrazująca, ale przede wszystkim nie jest napisana na kolanach. Lubię wszystko, co jest związane z Dalekim Wschodem, z Japonią. Mogę pasjami oglądać całego Kurosawę. Przepadam za Zafónem, czytam literaturę zbliżoną do Tolkiena. Lubię rzeczy fantasy, marwelowskie, lubię rzeczy, które budują wyobraźnię poprzez coś, co jeszcze nie istnieje. Rzeczy oparte na fakcie jakoś mniej mnie wkręcają. Lubię seriale, choć ciężko się z nimi zmierzyć, Bardzo często pierwszy odcinek jest ciekawy, a później nie da się tego oglądać. Ale na to wszystko trzeba mieć czas.

**No właśnie, jak Pan na to wszystko znajduje czas?**

Bo ja pracuję w nocy, jak jest np. druga i kończę pracę, to jeszcze znajdę godzinę na jeden odcinek.

**No dobrze, a ma Pan czas na muzykę?**

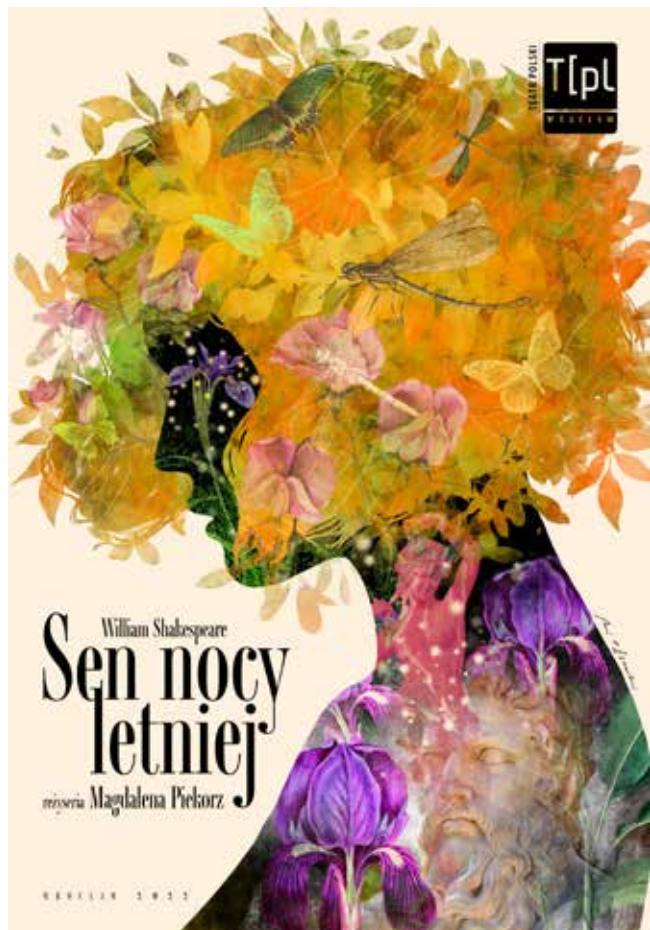
Muzyka koresponduje z moją pracą. Mało wokalu, szczególnie na etapie początkowym, bo po prostu odciąga, zaczynam się wsluchiwać. Na początku pracy głównie muzyka instrumentalna, dużo jazzu. Niestety żadnej klasycznej muzyki nie słucham, jestem na nią głuchy. Bardzo lubię polskich wykonawców i to mi sprawia dużą przyjemność. Przy tej okazji mam też taką refleksję, jako stary miłośnik Beatlesów, jak im się udało utrzymać taką świeżość w swoich płytach. Mówi się o najlepszej płycie Rollingstonsów, Zeppelinów, o najlepszej płycie Santany, ci genialni artyści, wspaniali, dochodzą do jakiegoś etapu i tworzą kultową płytę, potem nie są w stanie już tego powtórzyć. Zastanawiam się, czy w naszej branży grafików, malarzy jest coś takiego. Zrobiłem blisko dwa tysiące plakatów, plakatów, które stały się kultowe, które ludzie pamiętają, które ludzie ciągle kupują, ale jest to stosunkowo niewielka ilość. Z jakiegoś powodu niektóre rzeczy przechodzą do masowej wyobraźni i stają się inne. Są np. plakaty, które ubóstwiam i bardzo lubię, a ludzie w ogóle ich nie dostrzegają, a są takie plakaty jak *Miś*, czy *papierosy są do dupy*, czy niektóre plakaty Kieślowskiego, które każde nowe pokolenie akceptuje i podchodzi z równymi emocjami. W sztuce jest coś takiego, powstają jakieś dzieła nie wiadomo z jakiego powodu, tak jak było z wspomnianym wierszem o baranie. Piorun strzeli i powstaje dzieło, które ma tyle w sobie energii, że porusza innych. Kiedy oglądam swoje plakaty, to często nie rozumiem dlaczego ludziom np. ten się podoba, a tamten, który ubóstwiam i jest fantastyczny, jest w ogóle niezauważalny. To jest ciekawe.

**Mam pytanie, które może nie jest eleganckie i może Pan na nie odpowiedzieć i brzydko spojrzeć.**

Nie ma pytań, na które nie odpowiadam.

**No, dobrze. Wiosna 2023 będzie dla Pana już siedemdziesiątą, jak się Pan czuje? Proszę nie czuć się dotknięty tym pytaniem, bo ja jestem młodszy ledwie o 3 lata, chcę tylko wiedzieć wcześniej jak to będzie.**

Fatalnie. Trzy lata temu zadzwoniła do mnie pani i mówi, panie Andrzeju chcielibyśmy panu zrobić wystawę, mówię - super, ale ja mam w tym czasie jakieś inne plany. Panie Andrzeju, ale nie teraz, chcemy zrobić wystawę za trzy lata. Dlaczego za trzy lata? Bo pan będzie miał siedemdziesiątkę. O kurczę, miła pani jest. No dobrze, to zrobimy tę wystawę. Ja wiek mam w głowie bardziej, niż w ciele. W ciele ten wiek jest o tyle bolesny, że ciało nie chce się pogodzić z upływem czasu i trzeba naprawdę niezłej kondycji, by pomagać istnieć. Pamiętam, kiedyś rano się budzę, patrzę tak na sufit i myślę sobie, że umarłem. Leżę sobie i myślę, że szkoda by było być już nieżywym, tyle zostało zrobione, tyle jeszcze mam fajnych rzeczy do zrobienia. Ale zaraz, dlaczego ten stan jest taki dziwny, dlaczego myślę, że nie żyję? Co powoduje, że mam takie odczucia? I nagle zdałem sobie sprawę, że nic mnie nie boli. Poruszyłem się i wtedy znany ból w plecach przypomniał mi o sobie, jak to dobrze, że jesteś, wszystko jest w porządku. Żyję. I to jest to, że z jednej strony człowiek jest bardzo aktywny, chciałby jak najwięcej rzeczy zrobić, a z drugiej strony ten cholerny organizm wymaga właśnie siłowni, diety, itd. Najgorzej się czuję jak nic nie robię, pandemia była dla mnie dramatyczna, bo było tak, że tej fajnej maszynie, którą lubię i która jakoś tam pracowała, nagle ktoś sypanął piachem w tryby i to zaczęło chrzęścić. Teraz, po żmudnych ćwiczeniach, wyprowadzam ją na prostą. Kilka lat temu zrobiłem sobie czterdziestolecie pracy zawodowej i wszyscy mi się pytali, co za głupia data czterdziestolecie. Mówię, że byłem na 70-leciu i jubilat nie wiedział, co ma za imprezę, a 40-lecie było super, przyjaciele byli, ja wiedziałem na jakiej imprezie jestem. Do wieku podchodzę z szacunkiem i na pewno nie jest to rzecz, która mnie dotuje.



Sen nocy letniej z roku 2022 do sztuki Williama Shakespeare'a w reżyserii Magdaleny Piekorz

## ANDRZEJ PĄGOWSKI

KILKA SCENOGRAFII, KILKANAŚCIE MURALI, KILKADZIESIĄT OKŁADEK, KILKASET PORTRETÓW, KILKA TYSIĘCY RYSUNKÓW, ALE PRZED WWSZYSTKIM PLAKATY.

Rocznik 1953. Absolwent PWSSP w Poznaniu, Wydział Plakatu, dyplom u prof. Waldemara Świerzego. Autor ponad 1500 plakatów wydanych drukiem od 1977 roku w Polsce i za granicą. Ponadto zajmuje się ilustracją książkową i prasową, jest autorem okładek wydawnictw płytowych, scenografii teatralnych i telewizyjnych, scenariuszy filmów i teledysków.

W 1989 roku rozpoczął pracę w reklamie, nie przerywając indywidualnej twórczości graficznej, jest dyrektorem kreatywnym i właścicielem firmy Kreacja Pro.

Od kilku lat uprawia malarstwo w technice print druk na płótnie. Równoległe tworzy portrety na zamówienie.

Swoje prace Andrzej Pągowski prezentował na licznych wystawach indywidualnych w kraju i za granicą. Jest laureatem kilkudziesięciu nagród polskich i zagranicznych, wśród których warto wymienić kilkanaście najwyższych trofeów na Międzynarodowym Konkursie na Najlepszy Plakat Filmowy i Telewizyjny (w tym 6 Złotych Medalii i tytuł The Best of Show) w Los Angeles oraz kilka nagród głównych na Międzynarodowym Konkursie na Plakat Filmowy w Chicago.

Jego prace znajdują się w wielu kolekcjach prywatnych i państwowych, między innymi w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku i San Francisco, w Centrum Pompidou w Paryżu. Metropolitan Museum of Modern Art umieściło plakat „Uśmiech wilka” wśród 100 najważniejszych dzieł sztuki nowoczesnej w zbiorach MoMA.

Autorskie reprints plakatów dostępne w Andrzej Pągowski Art. Gallery powstają z wykorzystaniem barwników najwyższej jakości, na papierze o podwyższonych walorach artystycznych. Ich podstawą są skany oryginalnych prac. W odróżnieniu od na ogół wyblakłych pierwodruków z minionych lat, mają oryginalną, intensywną kolorystykę. Dzięki temu są bardzo dekoracyjne i stanowią interesujący element wystroju wnętrza.

Na życzenie odbiorcy reprint może mieć własnoręczną sygnaturę twórcy. Może to przedłużyć czas realizacji zlecenia.

Najważniejsze, by organizm nie robił mi psikusów. Staram się dbać o siebie, mam regularne przeglądy lekarskie. Chętnie też biorę udział w akcjach promujących zdrowy tryb życia. Kiedyś brałem udział w takiej kampanii dla mężczyzn, zrealizowanej przez Fundację Jolanty Kwaśniewskiej. Pamiętam jej założenie, że faceci z samochodem chodzą na przeglądy, badają ten samochód, pilnują wszystkiego, a sami z sobą do lekarza nie chodzą. Zrobiliśmy wtedy całą kampanię „zajrzyj pod maskę”, chyba wtedy Andrzej Mleczko robił nam ilustrację do tego wydawnictwa, o tytule „Co każdy duży chłopiec wiedzieć powinien”. Ale myśmy tej książki nie dedykowali facetom, myśmy dedykowali ją kobietom, bo z badań nam wyszło, że to kobieta mówi nam „idziesz na badania”. Jak rozmawiam



z moim znajomym urologiem, to mówi, że „jak facet teraz ma problemy w łóżku, to kupuje specyfik, którego w telewizji jest od cholery i nie przychodzi do mnie. Ale prędzej czy później przyjdzie, bo wiesz, dosypywanie piasku do cementu zawsze się skończy tym, że ten dom się rozsypie”. Mówi, że obecnie z facetami jest bardzo ciężko pod tym względem, bo faceci dawniej nie mając wszystkich tych medykamentów, jak mieli jakikolwiek problem, a problemy erotyczne to jest największy problem, który spowoduje lęki, przychodzili do lekarza. Dzisiaj leczą się sami i naprawdę ze zdrowiem facetów w tej chwili jest kiepsko. Rak prostaty - tragedia, rak jelita - następna tragedia. Gdyby profilaktyka była odpowiednia, to wielu ludzi byłoby jeszcze między nami. Ja robię kolonoskopię i gastrokopię regularnie, badam wszystkie moje narządy regularnie, bo uważam, że to jest podstawa. Ale rozmawiam z wieloma i tego nie robią.

**Odpowiedział Pan na moje mało elegancko pytanie wyczerpująco i przekonująco. Pomyślałem sobie, że chyba kozetka u psychologa, jeśli ktoś potrzebuje energii do życia, nie jest żadną konkurencją do krzeselka i rozmowy z guru reklamy, Andrzejem Pągowskim. Chce się żyć. Ale by nie zakończyć na tym co z reguły jest przed końcem, to wróćmy jeszcze na chwilę do kresek stawianych na papierze. Jest Pan także członkiem Polskiego Klubu Miłośników i Kolekcjonerów Piór, czy to bardziej słabość do pisania, czy rysowania?**

Kiedyś przyjaźniłem się z nieżyjącym już, niestety, współwłaścicielem firmy Montblanc, który poprosił mnie o jakąś współpracę. Ta współpraca przerodziła się w przyjaźń, przyjaźń

przerodziła się w pasję, pasja przerodziła się w zbieranie. Był taki moment, że zbierałem różne pióra, kochałem je. Jak widział co zbieram, to mi mówił - po co ci to pióro, przecież ono nie jest nic warte, na to ja mówię - ale jest piękne. No tak, ono jest piękne, ale zobacz, tutaj są takie pióra za dwadzieścia tysięcy. A ja mu mówię, OK za dwadzieścia tysięcy, ale brzydkie, a to kosztuje 23 złote i jest przepiękne. Kolekcjonuję różne rzeczy i nieraz mi się pytają, ile to jest warte, ale ja kupuję ze względu na to, że mi się to podoba. To samo tyczy się obrazów, których w domu mam dużo, nie dlatego, że mi mają przynieść zysk, tylko dlatego, że je kocham. Jak wchodzę sobie na piętro do swojej pracowni, idę taką galerią, gdzie wisi kilkadziesiąt obrazów różnych artystów, patrzę na Grzesia Marszałka, Janusza Stannego, czy na Waldemara Marszałka, czy na Jurka Czerniawskiego, Janka Lenicę, Beksińskiego, czasami zatrzymuję się, mimo że one wiszą tam cały czas, sprawia mi to przyjemność. W hallu wisi taki obraz dziewczyny siedzącej tyłem, jest to akt, i moi znajomi zawsze pytają - nie mogłeś sobie kupić odwróconej przodem? Zawsze odpowiadam, że na tym właśnie polega wyobraźnia, że czekam, by się obróciła. Widzi pan ile tu u mnie jest rzeczy, cały czas w rozmowie z panem oglądam sobie te moje gejsze, patrzę na tę Mona Lisę muralową, patrzę na krowę pomalowaną, na filiżanki z czereśniami. Patrząc na te rzeczy mój wzrok cały czas się rozkoszuje, nigdy nie otaczam się rzeczami, które nie sprawiają mi przyjemności.

**Dziękuję za rozmowę, destrukcji się nie dopuściłem, temat świadomości zdrowotnej oraz otaczania się pięknymi rzeczami zaczyna wypełniać mi głowę. ■**



Teatr Dramatyczny w Legnicy  
William Shakespeare

- HAMLET -

reżeria: Józef Tasiński  
scenografia: Marek Tomasiak  
premiera 27 listopada 1987

Hamlet z 1987 roku do sztuki Williama Shakespeare'a